

Opolski Magazyn Stowarzyszenia Miłośników Gór
i Sportów Górskich

ISSN 1429-6489

Jeti

Nr 2-3 (9-10) 1999 r. kwiecień-grudzień Cena 1,50 zł

NUMER PODWÓJNY



www.kwopole.pl

FERIE '2000 zimowisko i szkółka narciarska JESENIK LAZNE - CZECHY

Wiek	10 -18 lat	Cena:	690 zł
Turnus:	22.01 - 29.01	29.01 - 05.02.2000	
	05.02 - 12.02	12.02 - 9.02.2000	

TUR-BUD
sp. z o.o.

Jesenik Lazne leży na wysokości 640 m npm, otoczony jest ze wszystkich stron górami. Dzięki temu położeniu posiada bardzo specyficzny klimat, który jest główną zaletą uzdrowiska - działa korzystnie na górne drogi oddechowe, tarczycę i narządy ruchu. Miłośnicy sportów zimowych mogą korzystać z licznych tras i wyciągów narciarskich w pobliskich miejscowościach.

Centra narciarskie w Jesionikach:

- | | | |
|------------------------------|-------------------|-------------------------------|
| ● Jesenik Lazne | przy obiektach | 1 wyciąg o dl. 300m |
| ● Lipowa Lazne | 4km od Jesenika | 3 wyciągi (400, 600, 1200 m) |
| ● Ramzowa | 10 km od Jesenika | 5 wyciągów (od 300 do 1850 m) |
| ● Ostrużna | 12 km od Jesenika | 7 wyciągów (od 300 do 500 m) |
| ● Petrikov | 12 km od Jesenika | 3 wyciągi (od 300 do 690 m) |
| ● Cervenohorske Sedlo | 13 km od Jesenika | 7 wyciągów (od 300 do 1200 m) |

Zakwaterowanie:

Domy sanatoryjne Uzdrowiska „Priessnitz” o nazwie: „**BEZRUC**” i „**MARYČKA**”
Obiekty posiadają pokoje 2, 3-osobowe z umywalkami, WC i natryski na każdym piętrze.

Świadczenia ujęte w cenie:

- przejazd autokarem o podwyższonym standardzie, dowóz do wyciągów,
- zakwaterowanie (7 nocy)
- wyżywienie (3 posiłki dziennie) - turnus rozpoczyna się kolacją, kończy śniadaniem
- plus suchy prowiant na drogę,
- opieka pedagogiczna i medyczna, instruktor narciarski,
- korzystanie z siłowni, krytego basenu (4 godz. w turnusie)
- program rekreacyjno-turystyczny, ubezpieczenie NNW+KL

Uwaga: Opłata za korzystanie z wyciągów we własnym zakresie ok. 600 kc.

WYJAZDY:

POWROTY:

22.01	29.01	05.02		29.01	05.02	12.02
*	*	-	Poznań, Konin, Kalisz, Zielona Góra, Nowa Sól, Lubin, Legnica			
8.00	8.00	8.00	Częstochowa parking na Rynku Wieluńskim	18.30	18.30	18.30
10.00	10.00	10.00	Katowice Pl. Oddz. Młodzieży Powstańczej	17.00	17.00	17.00
11.00	11.00	11.00	Gliwice Dworzec. Międzyn. PKS ul. Toszecka 9	16.00	16.00	16.00
-	8.00	8.00	Wrocław zatoczka ul. Joannitów i Dawida	19.00	19.00	19.00
-	10.00	10.00	Opole parking za barem „Kubus” ul. I-go Maja	17.00	17.00	17.00
	tylko	12.02	Warszawa			

* - godz. do ustalenia

ZAPRASZA ORGANIZATOR:

„**BIURO PODRÓŻY „TUR-BUD”**”

45-015 Opole, Rynek 15b

tel/fax (0-77) 454-23-56, 453-94-86, 456-60-91



www.kwopole.pl

Zapraszamy

GODZINY OTWARCIA ŚCIANY WSPINACZKOWEJ:

- WTOREK 19.00 - 21.30
- CZWARTEK 19.00 - 21.30
- PIĄTEK 16.30 - 19.00

**Szkoła Podstawowa Nr 11
Opole, ul. Chabrów 65**

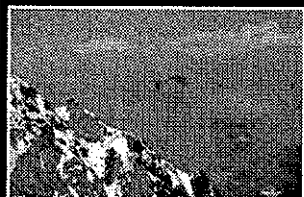
W numerze:

- | | |
|--------------------------------|----|
| News | 4 |
| W Azji Centralnej | 5 |
| Zugspitze | 8 |
| Podole - bliska egzotyka | 11 |
| Giewont nie tylko dla turystów | 15 |
| Rabštejn cz. II - Přední Skaly | 19 |
| Duże piwo z... | 22 |

Na okładce:

MNICH - 2070 m n.p.m.

Fot. Rafał Olender



Jeti

OPOLSKI MAGAZYN
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW
GÓR I SPORTÓW GÓRSKICH

NR 2-3/9-10/99

IV - XII 1999 r., Cena zł. 1,50

Wydawca:

Stowarzyszenie Miłośników Gór
i Sportów Górskich „Jeti”
45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5

Redakcja:

A. Tabisz (red. naczelny), I. Hebda,
A. Miskiewicz, R. Olender,

Adres redakcji:

45-707 Opole, ul. Wrocławska 2c/22
Miskiewicz Andrzej jr
tel. (077) 474-78-73

Skład komputerowy:

Pracownia Komputerowa „Virtual” sc.
45-075 Opole ul. Krakowska 24
tel 454-21-71 w. 50, 0602 109 712

Druk:

Zakład Poligraficzny NOT
45-056 Opole, ul. Katowicka 50
tel. 453-74-91 w. 40

Nakład: 300 egz.

ISSN 1429-6489

UWAGA:

Sporty propagowane na łamach
„Jeti” mogą być niebezpieczne
i stwarzać zagrożenie dla życia
oraz zdrowia. Redakcja nie bierze
odpowiedzialności za ewentualne
wypadki przy uprawianiu propago-
wanych w piśmie form aktywności.

NEWS NEWS NEWS NEWS NEWS

Opolanie w Alpach

W pierwszej połowie sierpnia br. czteroosobowa ekipa, w skład której wchodził dwaj opolanie, wspinała się na Iglach w Chamonix, a byli to: Darek Cajler i Mariusz Majchrowicz - (Opole) oraz Michał? (z Częstochowy) i Kuba Rozbicki. A oto ich dorobek z południowych Iglieł: "BusineasMan" 300 m, V (Darek, Michał); "Bienvenue au Georges V" 350 m, 6a; "Dracula" 300 m, 6c; "L'Eau Rance d'Arabie Aue" 250 m, 6b (Kuba, Mariusz). Wracając do kraju zahaczyli o "frankenjurę", gdzie padło kilka VI.3.

(am)

Coś nowego?! - Odenwald

800 km od Opola, na terenie Niemiec, znajduje się kilkanaście ogródków skalnych (w jednym miejscu!) prosto z bajki. Wszystkie drogi obite, o różnych trudnościach, wyposażone w ringi zjazdowe i chodniczki przy starcie... W ten sposób zagospodarowano stary kamieniołom. Opolskiego odkrycia (chyba nawet na skalę Polski!?) dokonał, wiceprezes "Jeti", Arek Tabisz podczas wakacyjnych wojaży. Mam nadzieję, że zechce podzielić się z nami swoim odkryciem, w następnym numerze!!!

(am)

VI.6 - opolskie !!!

Opolanie, od niedawna zawodnik Pucharu Polski Seniorów, autor najlepszych skałkowych przejść ubiegłego sezonu, Paweł Wyrwa zasiękał VI.6 RP. Droga, którą zrobił jest "Śnieżna impreza" na Okenniku Wielkim. Gratulujemy!!!

(at)

"Jeti" w Tatrach

W lipcu br. w rejonie dol. Pięciu Stawów Polskich i Morskiego Oka działała czteroosobowa grupa opolan. Zrzeszeni pod szyldem "Jeti" to: Irek Hebda, Andrzej Miskiewicz, Rafał Olsender, Arek Tabisz. A oto drogi, które zaszkaliliśmy: "Lewi Wrześniacy" IV+ (Irek, An-drzej, Rafał); "Aligator" VII- (Irek, Andrzej); "Piłchówka" VI- (Rafał, Arek); "Motyka" V (Irek, Andrzej, Rafał, Arek) na Zamarłej Turni oraz "Kunicki" V- (Irek, Andrzej, Rafał, Arek) na Kopie Spadowej; "Wacław spituje" VII- (Irek, Rafał); "Międzykancie" VII- (Irek, Arek) na Mnichu.

(am)

Odenwald

Schleichstein - Rosenstein
Aegishausen - Odenwald - Jakobswald
Ziegenberg - Hohenstein - Bornstein
Schalkenberg - Trifelsberg - Schalkenberg
Elfenstein - Grotte Stein
Odenwald - Wäldchen - Hohenstein

Herausgeber: AG Kletter & Touristik im Odenwald e.V.

dokończenie na str. 26

W AZJI CENTRALNEJ

Był taki okres w moich podróżach, który nie był związany z realizacją szczytnych marzeń typu - Mont Blanc, Kilimandżaro czy Kanion Kolorado. Po prostu jeździłam na Wschód - do krajów byłego Związku Radzieckiego. W towarzystwie nie mogłam za imponować modnymi sloganami turystycznymi. Z uśmiechem mówiono, że: „Znowu zesłano cię na Sybir”.

W latach 1990-95 organizowałam wyprawy trekkingowe w Tien-Szan, Kaukaz, Pamiro-Ałaj (G. Fańskie) i Ałtaj. Rozrzut geograficzny duży, choć rejony te mają wiele wspólnych cech, przyciągających trekkersów: unikalną, dziką przyrodę, nie przedeptane szlaki i lodowce, kompletny brak infrastruktury turystycznej (z wyjątkiem Kaukazu).

Trudności, które wówczas występowały przy organizacji wypraw, wydawały się bardzo duże, jednak dopiero dzisiaj okazuje się, że wymagały one jedynie wysiłku organizacyjnego. Całą żywność i ekwipunek, nawet na czas podróży zabierało się z Polski. Śmiesznie tanie bilety kolejowe bez znajomości lub łapówki - były niedostępne. W wiele rejonów można było jeździć bez zaproszenia, ale na granicach nowo powstałych państw wymagano pieniędzy nie wiadomo za co i

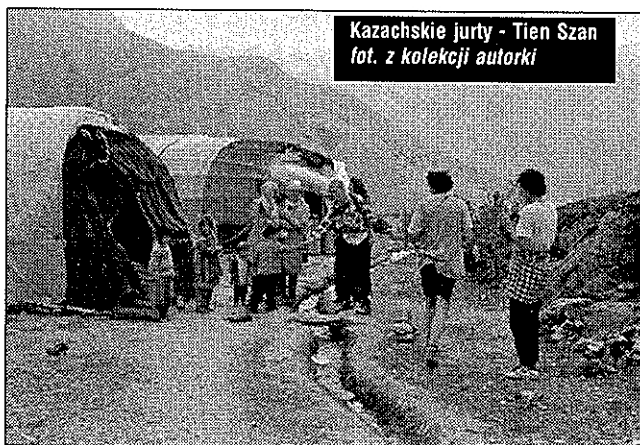


Droga przez mękę - czyli przejście przez ałtajską tajgę. Fot. z kolekcji autorki

dla kogo. Obecnie - jest jeszcze gorzej. Ze względów politycznych i ekonomicznych wyjazdy na wschód są prawie niemożliwe.

Terenem mojej pierwszej podróży były góry Tien-Szan, w Kirgizji i Kazachstanie. Wraz z 7-osobową ekipą znalazłam się tam zupełnie przypadkowo. Pla-

nowaliśmy wyjazd do Chin, w północną część kraju. Ze względu na niskie koszty, zdecydowaliśmy się na podróż drogą lądową (bilet kolejowy: Moskwa - Ałma-Ata kosztował kilka dolarów). Po tygodniu jazdy pociągami, autobusami i ciężarówką dotarliśmy do granicy chińskiej w Panfilowie. Mieliśmy ogromnego pecha, bo właśnie miesiąc wcześniej zamknięto to przejście dla cudzoziemców. Jedyną możliwością dostania się do Chin był drogi samolot, na który nie zdecydowaliśmy się. Będąc w tamtym



**Kazachskie jurty - Tien Szan
fot. z kolekcji autorki**



Przeście przez potok w Tien-Szanu. Fot. z kolekcji autorki

rejonie, postanowiliśmy wykorzystać możliwości swobodnego poruszania się, które nam dała pieriestrojka. Naszym nowym celem stały się góry Tien-Szan. Zdawaliśmy sobie sprawę, że była to dla nas podróż dziewicza. Nie mieliśmy map, wystarczających zapasów żywności i ekwipunku. Na terenie gór niedawno miała miejsce krwawa wojna narkotykowa między Kirgizją a Kazachstanem. Na niekorzyść przemawiał także brak naszego doświadczenia w poruszaniu się na lodowcach. Ze sprzętu mieliśmy 2 czekany, 3 pary raków i... kij bambusowy do sondowania szczelin.

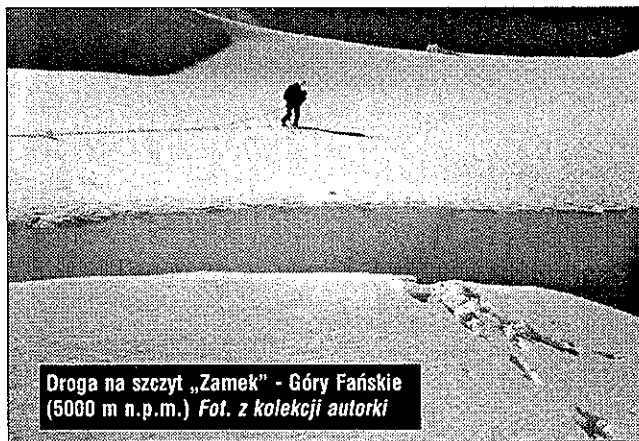
Przed wynuszeniem w góry udało nam się spotkać z rosyjskim alpinistą zamieszkałym w Alma-Acie. Jego adres (tak na wszelki wypadek) dali nam znajomi w Polsce. Z szeregu propozycji, wysuwanych podczas burzliwej dyskusji przy wódce, wybraliśmy przeście przez północną część gór - Zailijskij Alałai. Na naszej drodze znalazły się 4 przełęczce powyżej 3500 m, kilka lodowców, głębokich dolin, strumieni do przebycia w bród. Trasa dawała możliwości wejścia na szczyty pow. 4000 m.

Podstawowym mankamentem był brak mapy. Otrzymaliśmy odręcznie naszkicowany schemat drogi i szereg ustnych wskazówek m.in., żeby w dolinach i na morenach poruszać się szlakiem... koń-

skich odchodów. Zostaliśmy solidnie przestraszeni trudnościami, jakie nas tam czekają. " - Uważajcie na granicy kazachsko-kirgizjskiej. Tam niedawno skończyła się wojna narkotykowa. Nie mówcie po rosyjsku, oni strzelają do wszystkich obcych. - Gdy już zejdziecie do Kirgizji, uważajcie, bo będziecie przechodzić koło wielkich plantacji marihuany; nie wdawajcie się w rozmowy z miejscowymi, przejdźcie jak najszybciej przez tamten rejon. - Acha! Zapomniałbym o jednym, jak już dojdziecie do jeziora Issyk-

kul, czeka was spotkanie ze skorpionami. Mimo upału koniecznie idźcie w długich spodniach i wysokich butach. Tak zaplanujcie trasę, aby nie nocować na tej pustyni". Przyznaję, że po tych uwagach długo nie mogłam zasnąć w nocy. Jednocześnie miałam w pamięci wspaniałe obrazy gór ze zdjęć, które nam tego wieczora pokazano.

Rzeczywistość okazała się nieco inna niż nam prorokowano. Największe kłopoty stwarzała nam kapryśna tienszanska pogoda. Po słonecznych, upalnych porankach w południe osiągała nas burza z gradobiciem. Następował duży spadek temperatury i ciśnienia; odbijało się to na naszym samopoczuciu i zdrowiu. Po 3 dniach 2 osoby z tego powodu zrezygnowały z dalszej wędrówki.



Droga na szczyt „Zamek” - Góry Fańskie (5000 m n.p.m.) Fot. z kolekcji autorki

Mieliśmy także sporo problemów z orientacją w terenie, szczególnie wtedy, gdy spadł śnieg i odchodów końskich nie było widać. Sporo czasu pochłaniały przeprawy przez potoki lodowcowe. Nie zawsze udawało się przekraczać je rankiem - wtedy kiedy niosą najmniej wody. Czasem w ciągu dnia zdarzało nam się brodzić w wodzie kilka razy. Jedna z naszych koleżanek po przejściu kolejnej "zimnej wody" dostała szoku termicznego. Wszyscy baliśmy się drogi przez lodowce. W tym temacie byliśmy

kompletnymi laikami. Tutaj natura okazała się łaskawa. Poza kilkoma wpadkami w zakryte śniegiem szczeliny, nie napotkaliśmy większych niespodzianek. Zdobyliśmy 2 szczyty 4-tysięczne. Z powodu braku mapy do dziś nie możemy określić ich nazwy i dokładnej wysokości.

Do niezapomnianych wątków wyprawy należą spotkania z miejscową ludnością - Kazachami i Kirgizami. Mieliśmy okazję oglądać wiele jurt wewnątrz dośiadać koni, próbować ciepłego chleba i kumysu (alkoholowy napój z kobylego mleka). Nikt do nas nie strzelał ani nie częstował nas narkotykami. Mam dużą satysfakcję, ponieważ byliśmy pierwszymi cudzoziemcami, którzy po tym terenie mogli poruszać się



Pod przełęczą „Tamma” w Altaju.
Fot. z kolekcji autorki

samodzielnie, bez ochrony radzieckiej bezpieki. Należy napomknąć, że podczas 2-tygodniowej wędrowki górskiej spotkaliśmy tylko jedną grupę turystów z Litwy. Styl "włóczęgi" który prezentowali znacznie odbiegał od naszego. Nie posiadali maszynek do gotowania, zamiast namiotów mieli płachty biwakowe i folie. Zawartość brezentowych plecaków składała się z dużego osmolonego kotła i czajnika, wędki, koców lub pękaty chłiwowców, z jedzenia - były tam: suszone ryby, słonina, herbatniki i kilka tłuszczowo-mięsnych konserw. Dzięki temu, że każdy niósł witkę chrustu, rozpalali ogniska nawet na lodowcach. Z początku wydawało to nam się bardzo egzotyczne, momentami śmieszne. Po głębszym zastanowieniu stwierdzam jednak, że oni umieją dostoso-

wać się do tej dzikiej, surowej przyrody bardziej niż my. Znają się na ziołach, owocach lasu, wiedzą, gdzie i jakie ryby można łowić, trafnie rozpoznają tropy zwierząt.

Podczas tej i następnych wypraw wiele od tych ludzi się nauczyłam. 1,5 miesiąca pobytu na wschodzie nie tylko dało mi możliwość poznania wspaniałych dzikich gór. Zdobyłam sporo doświadczenia w podróżowaniu po Azji, które przydało mi się w organizacji następnych wypraw.



Na szczycie „Energia” - Góry Fańskie
(5100 m n.p.m.) Fot. z kolekcji autorki

Maryla Lisowska

ZUGSPITZE

Po zdobyciu najwyższego szczytu Polski - Rysów, Słowacji - Gerlacha i Czech - Śnieżki sekcja "ambitnej turystyki" KLUBU GÓRSKIEGO "OLIMP" YMCA przy wrocławskiej AWF postanowiła zaatakować coś wyższego. Propozycji było kilka, ale najbardziej atrakcyjną wydała się być wyprawa na Zugspitze (2964 m n.p.m.), które jest najwyższym szczytem Alp Bawarskich w paśmie Wetterstein, a zarazem najwyższym wzniesieniem na terenie Niemiec. Jest również najczęściej odwiedzany wierzchołkiem Alp Wschodnich.

Z myślą o rzeszach turystów wjeżdżających codziennie na szczyt kolejkami od strony niemieckiej i austriackiej przeobrażono Zugspitze w "promenadę spacerową", z której można nacieszyć oko spoglądając na widoczki poniżej.

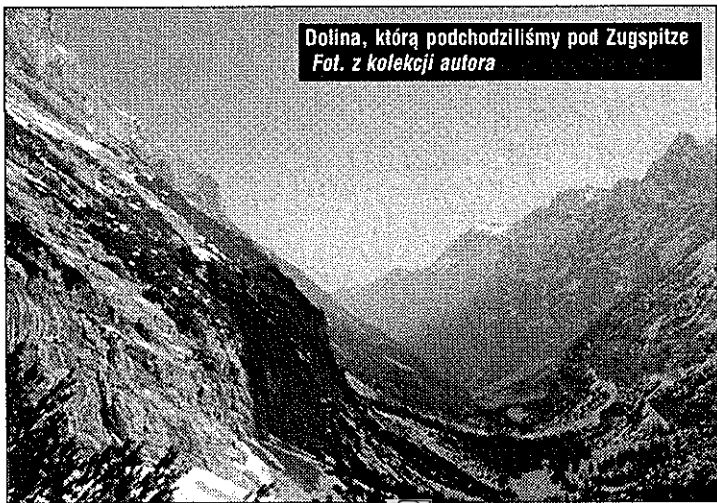
No dobrze, ale dość tego przewodnikowego piarstwa, przejdźmy do szczegółów wyjazdu. Gdy przyплыw gotówki stał się faktem, zabraliśmy się za gromadzenie niezbędnego sprzętu (kupowaliśmy lub pożyczaliśmy raki, czekany, uprząże, liny, czołówki, namioty itd.), który zapewniałby nam bezpieczne dotarcie na szczyt. Gdy procedura wstępna została zakończona, podzieliliśmy się na trzy zespoły - tyle udało się nam zorganizować samochodów. Pierwszy z nich mieścił na swym pokładzie: Dagę - Karpatkę, Honoratę, Jacka i Patryka. Ta ekipa wyruszyła swoim wchikułem o godz. 1800 w czwartek 26 lutego 1998 roku. Reszta załogi w składzie: Darek B., Jarek, Kostek, Niepozomy, Pietrzyk i Tomek wyjechała trzy go-

dziny później. Gdy pierwszy team dotarł do Garmisch-Partenkirchen o godz. 200 nad ranem, to następne dokonały tego wyczynu dopiero o ... 1000 rano.

Nasze perypetie rozpoczęły się w Zgorzelecu. Zdając sobie sprawę, iż w Garmisch będziemy do syć późno, zadzwoniliśmy do ekipy nr 1, by ruszyła na szlak bez nas. I tak zrobiła, po przespanej nocy (co niektórzy tego szczęścia nie mieli) wyszła na szlak w towarzystwie istic letniej pogody. My, w towarzystwie istic samochodowych mechaników (do dzisiaj wspominanych z sympatią z powodu sum, jakie musieliśmy przelać na ich konto ...) zdołaliśmy zjeść jakiś posiłek, by w końcu wyruszyć w pogon w duchu determinacji i chęci dorwania brakującego fragmentu całości.

W tym czasie brakujący fragment już na dobre fascynował się widokiem ośnieżonych i opromienionych szczytów Alp, który był tak rzeczywisty, a zarazem tak niebanałny, że człowiek nie mógł się nasycić. W końcu radosna czwórka ruszyła przyczepy mięśniowe i poczęła piąć się wyżej. Rozanieleni tymi cudami natury Karpatka i Patryk zboczyli ze szlaku, co kosztowało ich prawie półtorej godziny straty do liderów Honoratki i Jacka. Spotkali się przy schronisku Reintalanger-Hutte (1367 m), skąd później wyruszyli już razem. Po niedługim czasie spotkała ich niespodzianka. Śnieg wcześniej sięga-

**Dolina, którą podchodziliśmy pod Zugspitze
Fot. z kolekcji autora**



jący najwyżej do pół łydki, teraz stał się dość głęboki, czemu zresztą trudno się dziwić, gdyż była to otwarta przestrzeń. Teraz właśnie rozpoczął się Muppet Show, ponieważ dzielny kwartet, idąc bez raket śnieżnych trasą zupełnie nieuczyszczaną zapadał się w puszystym śniegu jak w bitej śmietanie. W niektórych momentach prawie na czworakach przemierzali trasę, cztery punkty podparcia pozwoliły rozłożyć ciężar ciała na większą powierzchnię. Chłopaki szli na początku, więc dziewczęta nie zapadały się już tak. Po chwili wyczerpani mężczyźni przypomnieli sobie o równouprawnieniu kobiet - przysłała kolej na zmianę. Mimo zmęczenia, głodu i mokrych butów humory dopisywały.

Zbliżał się wieczór, należało więc szukać miejsca na nocleg, a oni tkwili w takim miejscu, gdzie krzaki kosówki i karłowate drzewka nie należały do rzadkości. Przedarcie się przez nie było co najwyżej średnią przyjemnością. Ale cóż było robić. Chociaż parę godzin trzeba było się przekimnąć. Po długich debatach Patryk zszedł ze szlaku i ruszył w górę przez kosodrzewinę w poszukiwaniu miejsca na namiot. Jacek poszedł szlakiem, a kobiety zostały i czekały, co będzie dalej. W końcu Patryk znalazł trochę miejsca, które nadawało się na nocleg. Po rozbiciu obozu, zjedzeniu "gorących kubków" (co knorr, to knorr, a co dopiero z wody ze śniegu...) udali się na zasłużony odpoczynek.

My jednak dalecy byliśmy od myśli o odpoczynku. I tak po przejściu wąwozu Partnachklamm udaliśmy się pod schronisko Bock- Htt, gdzie trochę zjedliśmy i zregenerowaliśmy siły. Należy wspomnieć, że przebojem dnia była kaszka kus-kus, którą uraczył nas Niepozorny. Łudząc się, że może uda się nam spotkać naszych przyjaciół, założyliśmy

czołówki i ruszyliśmy w ciemność. Mieliśmy nadzieję na wspólny wymarsz następnego dnia.

Po wyczerpującym marszu postanowiliśmy rozbić obóz. W kilka minut rozbiliśmy dwa namioty, do których wskoczyło siedmiu chłopca. Odezwało się



Otoczenie Zugspitzplatt. Fot. z kolekcji autora

w nas ogromne zmęczenie związane z nieprzespaną nocą i przejściem takiej odległości z nie najłżejszymi w końcu plecakami. Więc zamiast wstać wcześniej, uczyniliśmy to dopiero o 900. Wiedzieliśmy już, że tylko jakimś cudem będzie możliwe spotkanie z "czołówką", ale nie traciliśmy nadziei, myśląc, że narzucimy większe od nich tempo. Pogoda była przepiękna, słońce grzało tak, że poszliśmy w samych polarach (ale oczywiście spodnie też mieliśmy). Według oznaczeń na szlaku do Knorr- Hutte (2051m) mieliśmy trzy godziny, a stamtąd pięć godzin na Zugspitze. Ruszyliśmy więc z kopyta, ale okazało się, że nie jest to możliwe, bo teraz my rozpoczęliśmy "szopkę". Idąc, wprawdzie po śladach, zapadaliśmy się po kolana, a cięższe "egzemplarze" nawet po uda. Po pewnym czasie zaczęliśmy się zmieniać, ale i takniezbyt wiele to dało, więc tempo siadło. W pewnym momencie, jeszcze o tym nie wiedząc, zgubiliśmy szlak, gdyż ślady się rozdważyły. Po jakimś czasie spotkaliśmy narciarzy niemieckich, którzy nam to właśnie uświadomili, tyle do-

bręgo, że poinformowali nas, że reszta naszej bandy jest już w "Knorze". Nasza pomyłka kosztowała nas dwie godziny dodatkowego marszu stromymi zakosami przez kosówkę na rygiel skalny zamykający dolinę Brunntal. Zmęczenie się pogłębiało, głęboki śnieg nie ułatwiał nam drogi, a i nie było widoków, aby zmniejszyła się jego głębokość.

Dopiero o 1400 znaleźliśmy się w schronisku. Tam właśnie urządziliśmy dłuższy postój, aby odpocząć przed czekającym nas kilkugodzinnym "spacerkiem" w dalszą drogę. Minęły dwie godz. nim znaleźliśmy się na plateau lodowcowym pod Zugspitze. Przechodząc przez pagórki i obniżenia plateau mijaliśmy otwierającą się po prawej stronie dolinę Weisses Tal, nad którą wznoszą się strome ściany grzebienia Hoellentalspitze. Po krótkim czasie teren stał się bardziej płaski, a przed nami widniała panorama wierzchołków otaczających kocioł lodowcowy Zugspitzplatt.

O 1800 znaleźliśmy się przy wyciągu narciarskim, a ponieważ narciarzy już nie było, poszliśmy wzdłuż niego. Za chwilę podjechał do nas ratrak, którego kierowca, zaproponował nam nocleg w budynku, gdzie zatrzymują się zwykle narciarze. Ucieszyliśmy się, że nie będziemy musieli wychodzić w nocy z namiotu, dobijając śledzi (poprzedniej nocy ostro wiało), a i bieżącej wody nie potraktujemy obojętnie. Na górze czekała na nas kolejna niespodzianka w postaci ...skrzynki piwa, której sponsorem był ten sam dobry człowiek z ratraku, który zaproponował mi jeszcze wspólne wieczorne ratrakowanie. Wspaniała przejażdżka na wysokości 2200 - 2800 m.n.p.m. (ratrak za jedyne 300000 DEM posiadał wyposażenie na poziomie Merola klasy-S). Odświeżeni i najedzeni martwiliśmy się już tylko o pogodę jutrzejszą.

Tego samego dnia "oddział pierwszy" przez cały czas miał nadzieję na zdobycie szczytu. Niestety, po dojeździe do budynku (2660 m), w którym później nocowaliśmy, pogoda zaczęła się psuć. Zugspitze, które do tej pory było doskonale widoczne, ukryło się za chmurami. Było to oznaką nadchodzącej dla nich kłęski, bo takie warunki pogodowe oddalały ich szansę wejścia na wierzchołek. Chłopaki po-

szli zapytać się o pogodę na jutro. Prognoza brzmiała: "silny wiatr i śnieg z deszczem przez noc i cały następny dzień". Nie uśmiechało się im spać w takich warunkach w namiocie, poza tym możliwość zdobycia szczytu "spadła prawie do zera". Byli zdruzgotani, ale nie mieli innego wyboru. Wjechali na górę kolejką linową i zjechali stamtąd do Garmisch.

No cóż, oni byli już po wszystkim, ale dla nas nadszedł ten finałowy, rozstrzygający dzień. Zerwaliśmy się o godzinie 700 i wyglądaliśmy na zewnątrz. To, co zobaczyliśmy, nie było zachwycające, gdyż przed nami rozpościerała się tylko biała "ściana mleka". Warunki były bardzo trudne, wobec czego szczytów zdecydowały się zdobyć tylko dwie osoby (Tomek i Kostek). Reszta wjechała na Zugspitze kolejką i tam się spotkaliśmy. Potem już tylko zjazd do Garmisch i spotkanie z uciekającą nam od trzech dni czwórka przyjaciół oraz wspólny, tym razem w miarę spokojny, powrót do domu.

Tomek Nowak



W drodze na szczyt. Fot. z kolekcji autora

Podole - bliska egzotyka

Kresy, jakże bliska a obecnie jednocześnie daleka nazwa. A to przecież już tuż z granicą Lwów, zaraz Tamopol i Podole opisywane tak pięknie i rzewnie przez Wincentego Pola w poemacie "Mohort":

*„Od ujścia Rosi - aż tam , gdzie Siniucha
Na pograniczu już do Bohu wpada
Szła linia kresów i ziemia tak głucha,
Że tylko czasem pod koniem zagada.”*

Niewielką siedmioosobową grupą wyruszamy w tę krainę. Niektórzy pierwszy raz udają się na ten dziki wschód. Jak będzie? Pożegnania, ostatnie słowa zaniepokojonej rodziny. Jedziemy bowiem w paszczę mafii, głodu i innych plag egipskich!!!

W pociągu próbuję wyprostować ten skrzywiony obraz wschodnich sąsiadów, niektórych przekonuje. Ukraińska kontrola celno-paszportowa uspokaja resztę - i tu dotarła Europa. Odbyło się spokojnie, bez krzyku i urzędniczej wyniosłości.

Nad ranem, około trzeciej wysiadamy na tarnopolskim dworcu. Zdziwienie! Jest czysto i polbruk. Jedyne ubiory ludzi smętnie nad ranem przemyka-

jących się po peronach jak i stragany dworcowe świadczyły o pewnej zapaści kulturowej regionu. Denerwuje też wszechobecna skłonność postradzieckich ludzi do tzw. „czystości”. Szczególnie w aspekcie przymusowego przemieszczania się po dworcu, o czwartej nad ranem, w ucieczce przed wyjąłym, chlapiącym i wszystko brudzącym „odkurzaczem”.

O godzinie 11.00 dojeżdżamy do Czortkowa. Wpadamy tu w objęcia naszego ukraiń-

skiego opiekuna, Wołodi, zwanego w gronie czortkowskich grotolazów Papą. Z ich to ramienia sprawuje On nad nami opiekę.

Pierwsze zdziwienie, będziemy poruszać się osobowym Fordem Transit;

Drugie zdziwienie, w „głodnej” Ukrainie jesteśmy napojeni i nakarmieni ponad normę, zarówno mięsem jak i słodyczami;

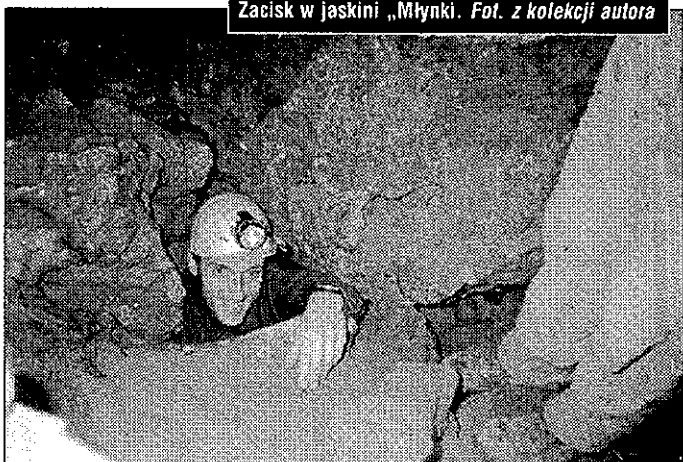
Trzecie zdziwienie, ta kraina przed wojną mlekiem i miodem płynąca, z urodzajnymi ziemiemi, ma trudności z żywnością;

Czwarte zdziwienie, ludzie na polach zaprzęgnięci w chomąta, ciągnący brony i pługi, kopaczkami obrabiający pola sięgające bezkresu horyzontu. Koń będący synonimem bogactwa;

Piąte zdziwienie, Nie! Można tak bez końca. Żeby zrozumieć co zrobił komunizm tej ziemi, jego grozę, należy przemierzyć te niedysyjsze polskie kresy, z myślą jak było a jak jest.

Ludzie napotkani, niesamowicie uprzejmi, mili. Wołodia, Madziar, Doktor, Walery - grotolazi, którzy oddadzą wszystko w celu zadowolenia uczestników wyprawy.

Zacisk w jaskini „Młynki. Fot. z kolekcji autora



Program jak na 9 dni (z dojazdem) bardzo bogaty. Zamierzamy odwiedzić Kamieniec Podolski, Skatę Podolską, Okopy św. Trójcy, Barszew, Bili-cze Złote, Jagielnice, Zaleszczyki. Spenetrować jaskinię Młynki, mającą jedną z najciekawszych szat gipsowych w świecie, Werteba gdzie historia tchnie od pradziejów po współczesność. Spłynąć kajakami Seretem rozlanym wśród wzgórz i mokradeł jak i Dniestrem rwącym, aż hen do Chocimia - ostatniej twierdzy chrześcijaństwa na wschodzie.

Jaskinia Młynki - położona w okolicy Czortkowa, charakteryzuje się prawdziwym labiryntem wielokilometrowych korytarzy o poziomym rozwinięciu. Wytworzona została w gipsie, posiada niespotykany w jaskiniach wapiennych wystrój - szczotki kryształu gipsu na ścianach.

Można tu spędzić tak jak my 3 godziny lub tydzień w zależności od chęci i umiejętności grupy. Horyzontalny charakter jaskini jak i wspaniała orientacja w niej naszych przewodników pozwalają bezpiecznie się delektować pięknem jej szaty naciekowej. Wystarczyło zapalić latarki i już jesteśmy w taborze cygańskim. Wszędzie zdaje się widzieć tańczące, migotające cekinami cyganki. Takie wrażenia dostarcza „kryształowa” szata naciekowa. Dla „sportowców”, fascynując przejścia, zaciski, wąskie tunele.

A na zewnątrz jaskini, klimat XIX-wiecznej Anatewki, ze studnią na środku wioski, przegalopowującym pastuchem na koniu i ukraińską zabawą do rana. Harmoszka, tańce, hulanki swawolne. Serce tęskni, dusza śpiewa do tych chwil, tych pieśni kozacych i końskich galopad.

Podole, jeśli pierwszy raz z okien autobusu lub pociągu spoglądać na nie, wydaje się przeraźliwie monotonne. Pola i pagórki aż hen po horyzont. Jednak nagle droga zjeżdża w dół, w dole drzewa, między nimi wioski i kręte potoki.

To jest Podole - wądoły i jary z rwącymi rzekami, w „dzikości” przyrody ukrytymi wioskami.

Najlepiej z grzbietu końskiego spoglądać na tę krainę, od jaru do jaru galopując, Seretem i Dniestrem wzrok sycąc. A zmęczony się, w cieniu drzew nad strumykiem w szerokim jarze usiąść można i kozackiej tęsknej lub ułańskiej skocznej

melodii posłuchać. Smutek sercem targa kiedy wjeżdżamy w granice miast i miasteczek. Kiedyś urodziwe, dworami i zamkami moźnych się chlubiące. Obecnie cherlawe, zabudowa postsowiecka, drogi - szkoda gadać, świetność dworów - szkoda gadać, jeśli nie rozkradzione to czas dzieła zniszczenia dokonał.

Jedynie chęć odnalezienia polskich śladów, pobrzmiewające w uszach echa dawnych czasów, powodują to, iż przeczesywaliliśmy te miasteczka, z nabożną czcią nad kupa kamieni się pochylaliśmy i wzrok w historię zagłębialiśmy.

Na tym tle Kamieniec Podolski, sławetnego mąlego rycerza Michała Wołodyjosińskiego grobowiec, prezentował się wspaniale. Potężne mury, strome skarpy bronią do zamku dostępu. Zamek jest zachowany w dobrym stanie, jak i miasto z wieżami kościołów wznoszącymi się dumnie w chmury. Jakby zaprzeczenie 50 lat komunistycznej niewoli.

Przewodnik, oprowadzający nas po zamku, mówił ładnie, choć z reguły historię ukraińskiego Kamieńca opowiadał. Na naszą prośbę, bąknął coś



Spływ Seretem. Uczestnicy na brzegu.
Fot. z kolekcji autora



**Wypoczynek po trudach wiosłowania.
Fot. z kolekcji autora**

nie rozpieszcza, pada, choć przez chmury zaczyna się przebijać słońce. Składamy kajaki trzyosobowe i na wodę. Płyniemy Seretem, wokół szuwary, wzgórze, Seret tu rozległy choć nie tak późnej Dniestr. Co chwilę czapla siwa, czająca się na rybę, spłoszona kajakiem do majestatycznego się zrywa lotu. Słychać w dali dzwony cerkiewne i gwar wioskowy niesie się po wodzie. Na wodzie swe saki rozstawili rybacy, a u brzegu statecznie kołyszą się ich czółna.

szybko o Małym Rycerzu i pomaszzerował dalej ku tematom mu bardziej odpowiadającym.

Przed spływem ukraińskimi rzekami odwiedzamy jeszcze Jaskinie Wartebę, jedną z pierwszych odkrytych podolskich jaskiń. Należałoby również wspomnieć o tym, iż Podole kryje w sobie olbrzymią ilość jaskiń. Kuszących nie tylko ciekawą szatą, ale również długością korytarzy.

Warteba nie razi bogactwem szaty, wręcz zniechęca. Jednak jest miejscem wielu wycieczek. Historia mówi tu z każdego kamienia, prehistorią i współczesnością. To tu schronienia szukał człowiek pierwotny, tu chronili się partyzanci UPA, walcząc, aż do 50.

lat naszego stulecia. Dobrym posunięciem, przed zwiedzeniem jaskini, było odwiedzenie muzeum miejskiego w Barszewie. Pasja dyrektora muzeum, jego krasomówcze zdolności ukazały nam Wartebę w innym świetle. Poruszając się później na kolanach po jaskini, „wałąc” głową w jej niskie stropy, oczyma wyobraźni widzieliśmy ślady ognisk ludzi pierwotnych i kryjówek partyzantów.

Po tych dniach jaskiniowości wreszcie czas na wodę, na spływ. Pogoda nas

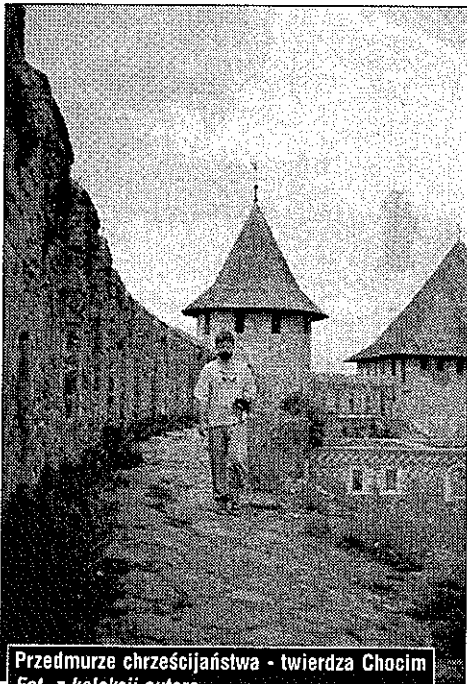
Obozujemy przy brzegu, wcześniej nasza ukraińska obsługa, podążająca za nami brzegiem, szykowała posiłki ciepłe i tzw. lancz. Czuliśmy się jak na safari, full serwis, kompleksowa obsługa, każde życzenie spełniamy dało się czytać z ich twarzy.

Seret, przedzielony tamą koło Zaleszczyk, z przedwojennej rwącej rzeki, stał się stateczny, szeroko rozlany i meandrujący wśród wzgórz lasami pokrytych.

Za Zaleszczykami, smutnymi, szarymi z przepięknego polskiego kurortu do zapyziałej dziury pretendującymi, wypływamy na Dniestr. Potężny, rwący ze wspaniałą przyrodą, starymi wioskami na brzegach,



**Spotkania z mieszkańcami naddniestrzańskich osad.
Fot. z kolekcji autora**



Przedmurze chrześcijaństwa - twierdza Chocim
Fot. z kolekcji autora

Cóż, bieda, brak narzędzi, niewłaściwa gospodarka agrarna powodują, iż ziemia, która żywić powinna Europę, wyciąga ręce po polskie ziemniaki.

Nagle pod koniec wyprawy, za Okopami św. Trójcy, oczom naszym ukazuje się potężne zamczysko, z wody w górę strzelają 40. metrowe mury twierdzy Chocim, przedmurzem chrześcijaństwa zwanej. Twierdzy dziś zrekonstruowanej. Konserwatorskie prace dalej trwają, przybliżając oczom turystów obraz zamczyska, jednego z najpotężniejszych w Europie.

Już za niedługo minie 9. dzień wyprawy, czas wracać do Polski. Jeszcze raz wioska Młynki, harmoszka i tańce swawolne. Jeszcze pociąg ukraiński bez toalet. Jeszcze Lwów przepiękny, choć bez blasku odnowionego Krakowa, ale z cmentarzem Łyczakowskim, gdzie 3 godziny stapania po zacienionych wiekowych alejkach to mało. Cmentarz Orłat Lwowskich z martwych wstający i już autobusem do Przemyśla podążamy.

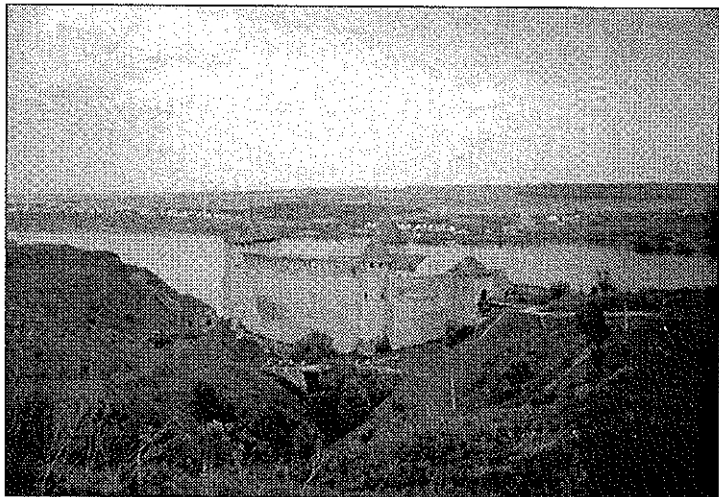
Z jakże odmiennym spojrzeniem na Ukrainę wyjeżdżają uczestnicy tej bliskiej choć egzotycznej wyprawy. Wyprawy w krainę mafii i... Zostaje w sercu tęsknota, widok Podola i nadzieja na powrót. Może za rok.

Jarosław Ciesliński

kierownik wyprawy zorganizowanej w maju 1998 r.
przez Agencję Trekkingową Everest z Opola.

czapłą i myszołowem krążącym w górze, robi wrażenie. To właśnie jest tu piękne, przyroda i ten starych wspomnień czar. Dniestrem płyniemy już w słońcu, prażącym i doskwierającym. To nad jego brzegami można jeszcze zobaczyć „rybaka” zarzucającego, ruchem okrężnym z nad głowy, sieć na ryby. Tu od Zaleszczyk, aż za Okopy jedyną możliwość przeprawy na drugi brzeg Dniestru daje prom.

Na postojach ze wzruszeniem słuchamy starców ukraińskich, mowę polską znających i często rozmowę przedwojennym szkolnym wierszykiem okraszających. Większość przez nas napotkanych wiekowych ludzi mile wspomina czasy Polski, letników, pewien dostatek.



Giewont nie tylko dla turystów

"...Najwięcej wpada w oczy przybytemu do Zakopanego - Giewont, olbrzymia turnia, przepaścista ścianą zwrócona ku wsi, do poszczerbionym grzbietem. W fantastycznych kształtach przedstawia się Giewont każdemu imponująco..." tak przed ponad stu laty Walerj Eljasz Radzikowski opisywał w swoim przewodniku po Tatrach górę-symbol, doskonale znaną każdemu kto wysiadł na dworcu PKP w Zakopanem i miał szczęście trafić na okres ładnej pogody.

Przyozdobiony 15-metrowym stalowym krzyżem Giewont od lat przyciąga rzesze turystów. Każdego sezonu dziarsko, często w ogromnych kolejkach amatorzy górskich wycieczek prną się trawiastymi, południowymi stokami i podszczytowymi skałkami ubezpieczonymi klamrami i łańcuchami. Pokonawszy trudności długiego podejścia i wyszlizgane skalne stopnie mogą do woli rozkoszować się rozległym widokiem. Potem muszą zejść, wpuścić na szczyt innych. I tak całe lato przez wierzchołek Giewontu przetaczają się tłumy wycieczkowiczów, dorosłych, dzieci i psów nawet. Po prostu "ceperska góra": śmieci, rozdeptane ścieżki, nieustanny gwar i ścisł.

Na szczęście ta "ceperska góra" posiada również inne oblicze. To właśnie północna ściana! Ta na 600-metrów wysoka formacja stanowi interesujący poligon zimowej wspinaczki po zamrzniętych pionowych trawach, lodospadach oraz trudnych hakowych i klasycznych skalnych pasażach.

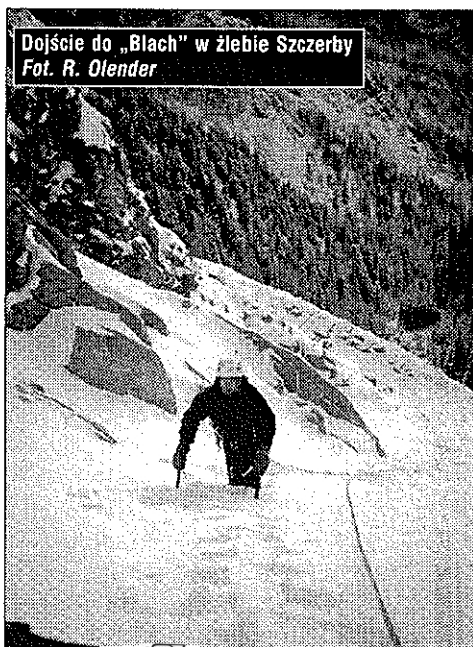
W ostatnich latach, w naszym niewielkim, opolskim środowisku wspinaczkowym północna ściana Giewontu zrobiła trochę zamieszania. Dość powiedzieć, że większość dokonani zimowych Opolan w wymienionym okresie, dotyczyło właśnie Giewontu, a kilku "zawodników" pierwszy raz próbowało tam zimowego "rzemiosła".



Moja przygoda ze ścianą rozpoczęła się kilka lat temu kiedy to pewnego wrześniowego dnia wraz z Januszem P. przyjechaliśmy w Tatry z zamiarem wspinania w okolicach Morskiego Oka. Niestety nie dane było nam rozkoszować się wygrzanym tatrzańskim granitem, a to z prostej przyczyny obfitych opadów... śniegu! W oczekiwaniu na powrotny po-

ciąg, sfrustrowani bezczynnością snuliśmy się po Zakopanem często zalewając żalę piwem. Wreszcie trafiliśmy do ALPIN-SPORTU. Podziwiając zgromadzone w sklepie dobra wypatrzyłem tomik przewodnika W. Cywińskiego "Giewont". Po przekartkowaniu książeczki z niemałym zdumieniem stwierdziłem, że na północnej ścianie poprowadzono masę dróg o różnych stopniach trudności. Czym prędzej nabyłem przewodnik z mocnym zamiarem wspięcia się na Giewont najbliższej zimy.

I rzeczywiście, w marcu wraz z Irkiem H., obecnym miłośnicie panującym prezesem YETI stanęliśmy u stóp ściany. Zastanawiając się nad wyborem drogi porównywaliśmy rzeczywistość ze schematami w przewodniku. Wreszcie zdecydowaliśmy, początkowo ostrożnie, naprzec na kombinację Żlebu Szczerby i Drogi Korosadowicza na Długim Giewoncie. Kopiając pokaźny rów w głębokim śniegu doszliśmy do pierwszego progu w żlebie i dalej w łatwej wspinaczce pod Błachy, płytowy uskok, najtrudniejsze miejsce na zamierzonej drodze. Poszedłem pierwszy. Po jednym wyciągu delikatnego wspinania przez zaśnieżone płyty, Błachy miałem



Dojście do „Błach” w żlebie Szczerby
Fot. R. Olender

„Wąski Komin Wprost”
Fot. I. Hebda



za sobą. Wkopałem się w śnieg i zacząłem ściągać partnera. Irek wparł się w skały dziarsko młóćąc dziabkami. W efekcie poradził sobie z problemem dość szybko niestety jego nowiutkie czekany rodziwej produkcji, wskutek zbyt gwałtownego kontaktu z twardym wapieniem przypominały precelki. Irek wyprostował skrzywione ostrza przy pomocy kamienia i ruszyliśmy dalej. Ponieważ teren nie był zbyt trudny rozwiązaliśmy się i po trzech godzinach od rozpoczęcia wspinaczki wyrzewaliśmy się w słońcu na wierzchołku Długiego Giewontu.

Pierwsza konfrontacja ze ścianą Giewontu poszła więc nadzwyczaj gładko. Kolejny cel wybrałem bardziej ambitny. Droga Depresją Rysuli biegnąca w prawej części ściany czołowej północnego filara wyceniona przez autorów drogi na IV+ wyglądała bardzo zachęcająco. Tym razem towarzyszył mi Arek T., który bez żadnych oporów zaakceptował plan polegający na nocnej jeździe pociągiem do Zakopanego, wspięciu się na Giewont i kolejnej nocy w pociągu powrotnym do Opola. Tak więc grudniowy, sobotni poranek zastał nas wdzierających się na śnieżny zachód doprowadzający do naszej drogi. Sama wspinaczka nie była zbyt trudna, niemniej

ciekawa i wymagająca pewnej finezji. W szybkim tempie pokonałmy ścianę co było możliwe przez częste, jednoczesne wspinanie bez zakładania stanowisk asekuracyjnych. Wyjście na szczyt było wspaniałym zakończeniem naszej wspinaczki. Siedzący tam turyści z szacunkiem patrzyli jak ze strasznych czeluści wylaniają się dwaj "herosi". Ich niemy podziw przyjemnie drażnił naszą próżność. Odpowiednio do okoliczności zachowywaliśmy niedbałą postawę starych "wyjadaczy", dla których takie wyczyny to bułka z masłem. Oczywiście spokojnie zdążyliśmy na pociąg i następnego dnia rano byliśmy w Opolu.

Po opisanych dwóch wypadach na Giewont uznalem, że trawkowe wspinanie na jego ścianach bardzo mi odpowiada. Kolejną drogą miała być Wielka Depresja, najdłuższy chyba pasaż na ścianie Długiego Giewontu o średnich trudnościach z jednym piątkowym wyciągiem. W sprawdzonym pociągowo-wspinaczkowym stylu ruszyliśmy na Giewont z Januszem P. O ile poprzednie drogi rozpoczynały się w Małej Dolince, do której dojście z Doliny Strążyńskiej nie przedstawia żadnego problemu, to podejście pod Wielką Depresję jest nieco bardziej skomplikowane, o czym przekonaliśmy się z Januszem prawie godzinę błądząc po lesie przy mdłym świetle czołówek. W śniegu po kolana, przedzierając się przez rozliczne chaszczce, straciwszy nadzieję na wyjście z tego labiryntu drzew i zarośli nagle stanęliśmy u podnóża ściany. Z Zakopanego wyszliśmy około 3 w nocy więc do wschodu słońca zostało nam trochę czasu. Jednak pomimo panujących ciemności łatwo zlokalizowaliśmy wejście drogę i zaczęliśmy łąć. Janusz z pewnym trudem przeszedł pierwszy wyciąg. Ponieważ był on tylko dwójkowy, ze zdziwieniem obserwowałem niepewne ruchy partnera. Sam również na drugiego nie czułem się zbyt swobodnie. Dalsza część drogi przedstawiała się ewidentnie. Ruszyłem dalej według opisu znowu dwójkowym terenem. I tu zaczęły się problemy. Delikatna wspinaczka na stromych płytach z rzadka porośniętych trawami przy dość mizernym asekuracji powodowała, że poczułem się mocno niepewnie. Im dalej tym robiło się coraz trudniej. Wreszcie też znacznie pojaśniało i wtedy ujrzałem Wiel-

Północna ściana Giewontu. Fotografia z przewodnika W. Cywińskiego "Giewont"

dr. 29 - "Dwaj panowie M." VI, A0 ; 8h

dr. 28 - "Jabluszek pełen snów" VI ; 9h

dr. 27 - "Droga Krupskiego i Tobolewskiego" VI, 7x A0 ; 7h

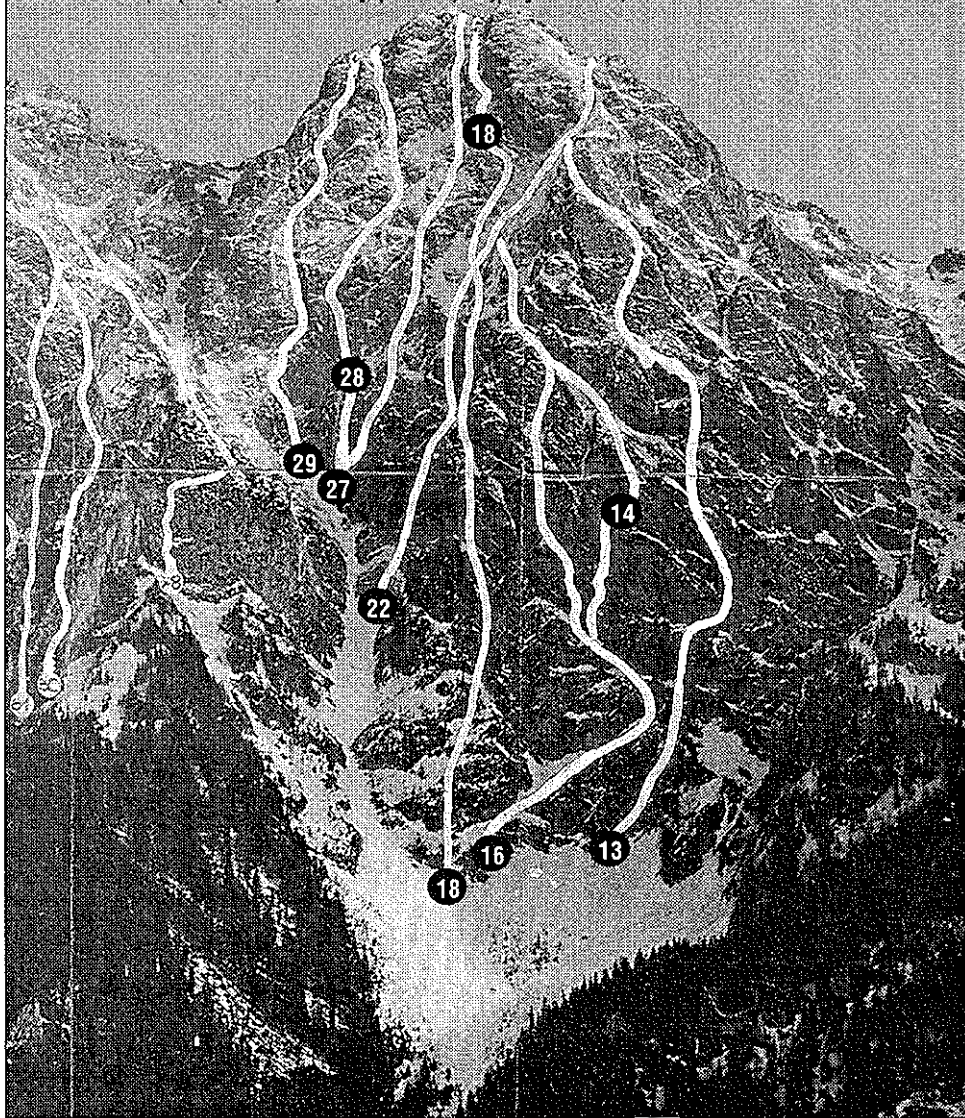
dr. 22 - "Kabarecik leci" V+, VI, A0 ; 9h

dr. 18 - "Droga Śląska" V/V+ ; 8h

dr. 16 - "Ostatnie Tango" VI, 3x A0 ; 8h

dr. 14 - "Środkową częścią ściany czołowej, przez Zacięcie Kozy" V+, 2x A0 ; 9h

dr. 13 - "Prawą częścią ściany czołowej, przez Depresję Rysuli" IV+ ; 5,5h



ką Depresję znacznie bardziej na prawo od nas. My znajdowaliśmy się na stromych płytach doprowadzających do spiętrzenia Kazalnicy Giewonckiej. W ciemnościach "zwiadziiliśmy" kilka dróg biegnących tą częścią ściany. Zamiast kosić dwójkową depresję poruszaliśmy się po ciemku piątkowym terenem. Mieliśmy bardzo dużo szczęścia, że któryś z nas nie odpadł. Biorąc pod uwagę małą jakość punktów asekuracyjnych, jeden nasz błąd i sfrunęlibyśmy w dół. Z wielkim strachem trzema zjazdami wycofaliśmy się ze ściany. Pomyłka odebrała nam całą ochotę do wspinania. Podbój Wielkiej Depresji zamienił się w pogładową wycieczkę wokół masywu Giewontu i zimowe wejście na szczyt w stylu "top less" dokonane przez Janusza.

Alc co ma wisieć nie utonie. Wielką Depresję przeszliśmy rok później ze Słoniem w szybkiej 7-godzinnej akcji. Była to pierwsza zimowa droga Słonia i zrobiła na nim ogromne wrażenie. Jedynym ciekawszym momentem naszej wspinaczki była drzemka mojego partnera na jednym ze stanowisk w czasie kiedy zakładałem ostatnie stanowisko. Słoń rozbudzony gwałtownym szarpaniem za linę i nieczczuralnymi okrzykami początkowo nie bardzo wiedział gdzie się znajduje, ale potem szparko ruszył do góry. Udane wejście uczuliśmy obzarstwem w schronisku na Hali Kondratowej i barze mlecznym w Zakopanem. Naszych szampańskich humorów nie pogorszyły nawet smutne twarze naszych dwóch kolegów spotkanych w pociągu do Opola. Przyczyną frustracji była 100-metrowa trudna hakówka na ścianie Mnicha Małockiego, który skutecznie obronił się przed ich atakiem i zmusił do odwrotu. Należy jednak wspomnieć,

że pomimo niewielkich rozmiarów skała ta, mocno przewieszona, oferuje jedne z trudniejszych dróg hakowych w Tatrach Zachodnich.

Kolejne wspinaczki na Giewoncie w następnych latach odbyłem z Arkiem T. Wielki Komin, próba na Drodze Śląskiej zakończona w Kominie Flacha, kiedy podczas prowadzenia najtrudniejszego wyciągu Arek poczęstował młotem swój palec, Droga Krupskiego oraz zrobiona we dwójkę bez asekuracji kombinacja Żlebu Kirkora wprost przez trzy progi i Pn. Zach. Depresji. Szczególnie miło wspominać tą ostatnią drogę: niezbyt trudno i bardzo szybko. Wspinaczka zajęła nam 1,5 godziny i był to właściwie bieg z przeszkodami w postaci lodospadu w Żlebie Kirkora i kilku spiętrzeń w Depresji. Jedynym niemiłym zdarzeniem był odlot Arka z 3-metrowego progu, na szczęście wprost w zaspę nawianego śniegu.

Wspinanie na Giewoncie czy innych ścianach Tatr Zachodnich ma nieco inną specyfikę niż w Tatrach Wysokich i oczywiście oprócz pewnych umiejętności, wymaga właściwego sprzętu. Przede wszystkim na drogach klasycznych poprowadzonych ciągami traw, konieczne są śruby prętowe. Wbite w dobrze zmrożony, "soczysty" trawnik stanowią mocne i pewne punkty asekuracyjne. Cienkie haki z twardej stali, "jedyinki" przygarść "friendów" dopełniają całości sprzętu asekuracyjnego. Do tego raki, działy, nawet te niezbyt wyszukane np. polskie podróbki "kolibrów" lub "szakali" sprawują się bardzo dobrze w trawkach. Jeśli dodać do szpeju odrobinę dobrej psychy i dużą dawkę ostrożności średniotrudne trawkowe drogi na ścianach Giewontu czy też Wielkiej Turni stoją przed każdym wspinaczem otworem.

Marcin Sokółowski

Wykaz polskich przejść w masywie Giewontu zimą:

1. "Wsch. Ściana Szarej Turni", VI+, A1, masyw Małego Giewontu, M. Kacperek (Zakopane), M. Majchrowicz, - **pierwsze przejście zimowe!**
2. "Żleb Szczerby" + "Prawa depresja", III, Długi Giewont - pin. ściana, I. Hebda, M. Sokółowski, A. Tabisz.
3. "Depresja Rysuli", IV+, Giewont - czołówka pin. filara, M. Sokółowski, A. Tabisz.
4. "Wielka Depresja", V, Długi Giewont - pin. ściana, P. Dominik, M. Sokółowski.
5. "Wielki Komin i Okolice", IV, Długi Giewont pin. ściana, M. Sokółowski, A. Tabisz.
6. "Żleb Szczerby" + "Prawa depresja", III, Długi Giewont - pin. ściana, R. Olender, A. Tabisz.
7. "Wąski komin - wprost", IV, Długi Giewont - pin. ściana, I. Hebda, A. Tabisz.
8. "Żleb Kirkora - wprost" + "Zach. depresja", V, Giewont, bez asekuracji, I. Hebda, A. Tabisz.
9. "Droga Krupskiego", V-, Giewont - czołówka pin. filara, M. Sokółowski, A. Tabisz.
10. "Żleb Kirkora" + "Pin. - Zach. depresja", V, Giewont, bez asekuracji, M. Sokółowski, A. Tabisz.

Przewodnik wspinaczkowy

Rabštejn (cz. II) — Předni Skaly.

W kolejnym odcinku Przewodnika Wspinaczkowego zgodnie z obietnicą prezentujemy ponownie Rabštejn - największy rejon skałkowy czeskich Jeseníků. Wszystkie niezbędne informacje dotyczące dojazdu i samego wspinania zostały zamieszczone w poprzednim numerze „Jeti”.

A. Vež u buku.

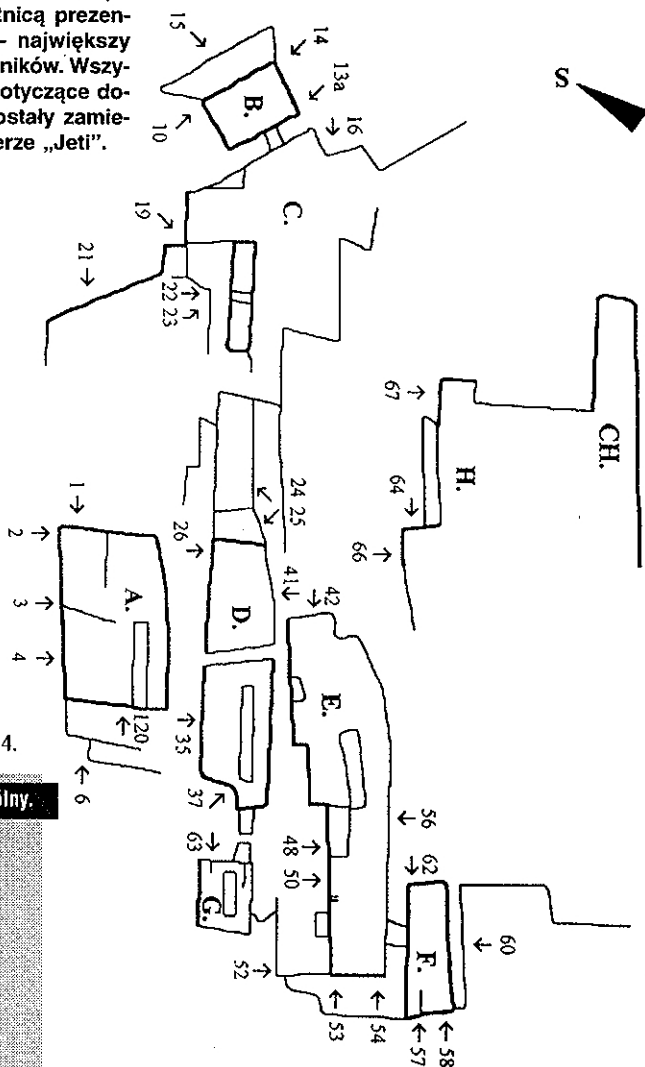
1. Sestiskobova 4+,
2. Hrana u buku 4,
3. U buku 3,
119. Paticka 6,
4. Sestkova 6-,
5. Sterbuv postrach 4,
6. Vosi spara 3,
120. Jižni stena 5+,
7. Jižni hrana 4-,
8. Kyvaluv previs 6-,
9. Sestupova 2.

B. Panna.

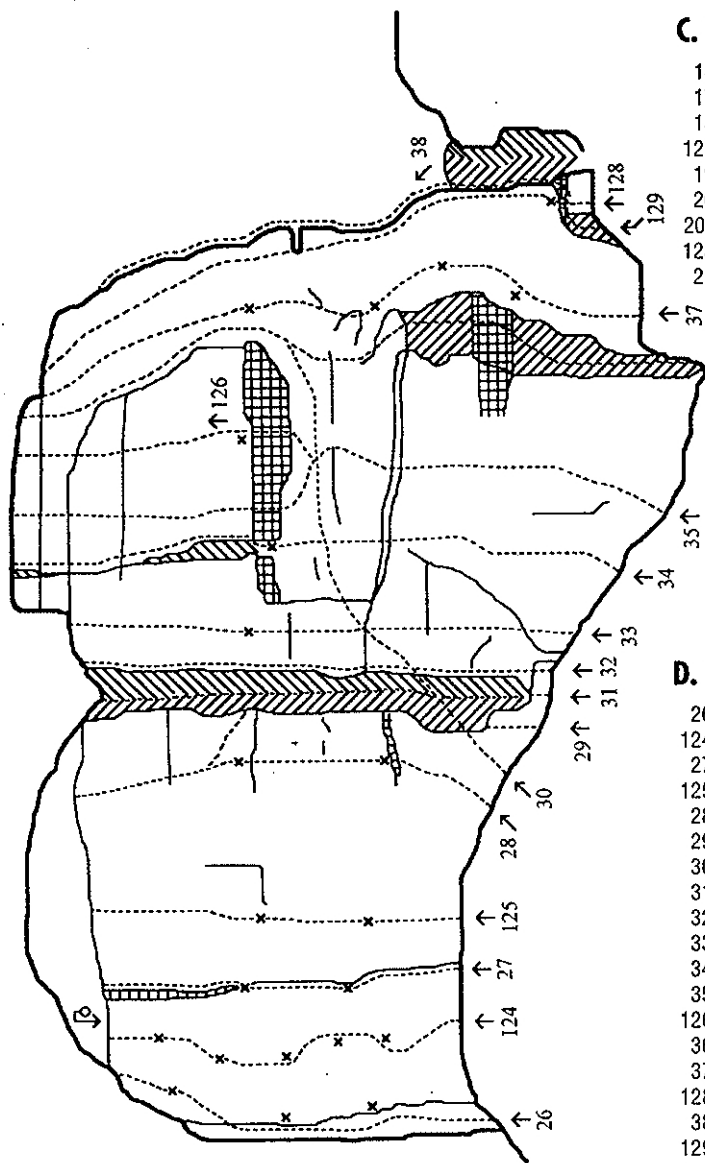
10. Severni hrana 4+,
11. Zapadni hrana 5,
12. Pater noster 5+,
121. Malý princ 5,
13. Jižni hrana 3,
- 13a. wariant 5-,
14. Vychodni hrana 3-,
15. Stredem pn.-wsch. ściany 4.

Rys. 1. Předni Skaly - plan ogólny.

- Vež u buku.
- Panna.
- Masiv u Panny.
- Druha vež.
- Třetí vež.
- Kvetina.
- Kamen mudrcu.
- Okrajove skaly.
- Bedrichovske stenky.4
- Gagarinka.



Przewodnik wspinaczkowy



C. Masiv u Panny.

- 16. Vychodni hrana 3+,
- 17. Severovychodni stena 3,
- 18. Mravcenci 4,
- 122. Dajina volba 5,
- 19. Hmyzova 4,
- 20. Plotna 4,
- 20a. variant 5,
- 123. Silhavy boty 6+,
- 21. Otcovska 6-,
- 22. Sokolik 4-,
- 23. Kratka 4,
- 24. Velbloud 3,
- 25. Maturita 3.

D. Druha vež.

- 26. Pavouk 6+,
- 124. Vzpoura mozku 9+,
- 27. Klinovz spara 5,
- 125. Titanova parada 8,
- 28. Narovnnana zabrezska 7+,
- 29. Zabrezska 5+,
- 30. Pana Bocka z Kunstatu 2,
- 31. Komin 3,
- 32. Hrana kominu 4,
- 33. Nedelni 6,
- 34. Cervinuv kout 5+,
- 35. Milanuv previs 6+,
- 126. Milanuv previs direkt 7+,
- 36. Mały bivak 5+,
- 37. Bivakova 4+,
- 128. Hasis boulder 8-,
- 38. Ruda hrana 6-,
- 129. Narovnnani Rude hrany 8,
- 39. Zapomenuta 3,
- 40. Sestupova 2,
- 41. Posledni 3.

Rys. 2. Druha vež, ściana płn. - zach.

E. Třetí vež.

- 42. Mechova 3,
- 43. Draci 5+,
- 118. Poveste ho vejs 6,
- 44. Tymianova 4+,
- 45. Hlínikova 4+,
- 45a. Varianta Pupku 5,
- 46. Pupek 4,
- 47. Petrikova 5,
- 48. Donaldova 5+,
- 131. variant 5,
- 49. Hladova 3,
- 50. Hladova pres jeskynku 4,
- 51. Kominek 3,
- 52. Olomoucka 4-,
- 53. Yettiho 5+,
- 54. Sumperska 5,
- 55. Komin 3,
- 56. Plotynka 4.

F. Kvetina.

- 57. Pionyrska 4,
- 57a. Varianta koutem 3,
- 57b. Varianta stenou 5,
- 58. Prerovska 6,
- 59. Hrana Kvetiny 4,
- 59a. Varianta pres previs 5,
- 60. Kvetina 3,
- 61. Prava Kvetina 4,
- 61a. Varianta pilirkiem 4,
- 61b. Donaldova varianta 5,
- 62. Prava hrana Kvetiny 4+.

G. Kamen mudrcu.

- 63. Podivna 5,
- 132. Brizova 4.

H. Okrajove skaly.

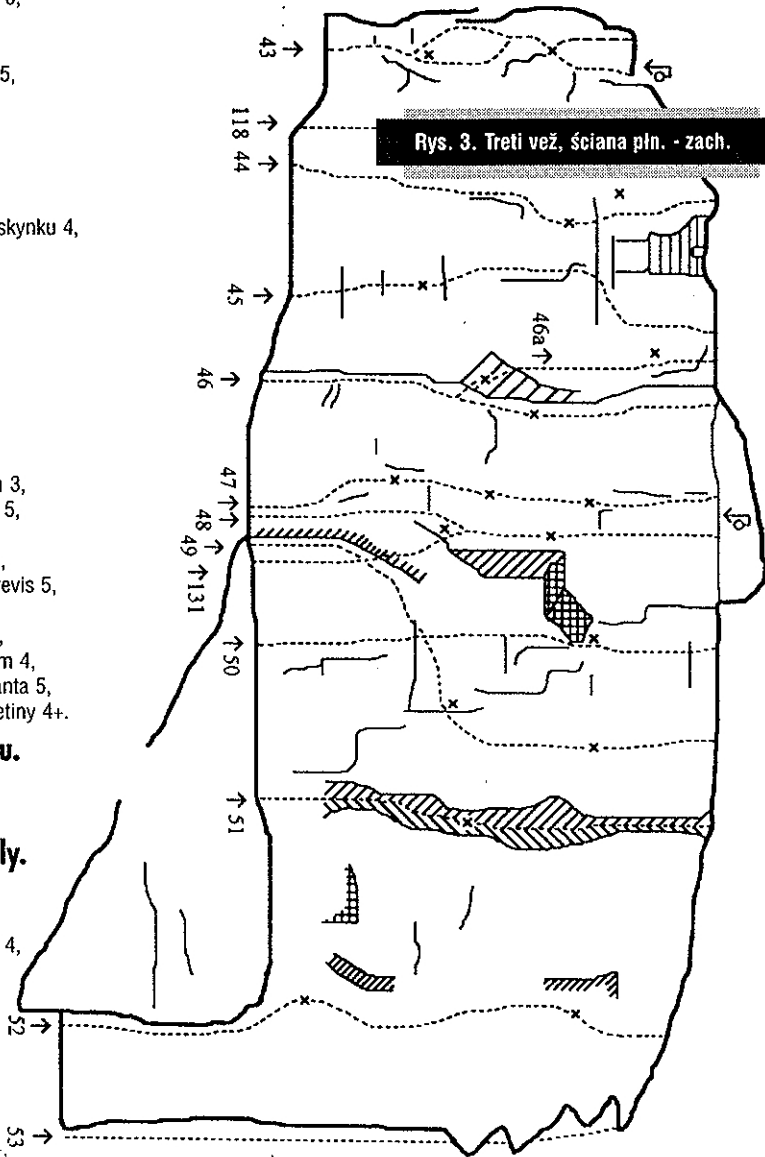
- 64. Prekvapeni 3,
- 65. Podzimni 4,
- 66. Prava podzimni 4,
- 67. Boruvkova 5.

I. Gagarinka.

- 68. Mazacka 5-,
- 133. Sparovec 3+,
- 69. Jarni 4,
- 70. Gagarinova 5,
- 134. Jen pro tebe 8+,
- 71. Derek Yettimu 7.

CH. Bedrichovske stenky

Kilkumetrova bulderova scianka.

Przewodnik wspinaczkowy

Rys. 3. Třetí vež, sciana pln. - zach.

Opracował na podstawie przewodnika wspinaczkowego "Jeseniky" - Jiri Vogel, - A. Tabisz

„Duże piwo z sokiem x 4 i skrawki proszę!”

Pewnego razu... padła idea grupowego wyjazdu na wspinaczkę w Tatry. Cel dość wzniosły, a zarazem prosty: chęć wyciągnięcia z marazmu opolskiego świata wspinaczkowego, integracja wyjeżdżającej ekipy, zapoznanie z tatrzańskim rzemiosłem ochotnika na "samobójcę", wspinaczka po górskich urwiskach oraz spędzenie czasu z ludźmi kochającymi robić to samo. Po pewnym czasie wyklarowała się końcowa ekipa. W jej skład wchodził: Niedyplomowany Leader - człowiek, z zawodu belfer "wyczerpania fizycznego" o kilkusezonowym nielegalnym, letnim i zimowym, dorobku tatrzańskim. Budowlaniec* - miłośnik środowiska, zimowiec, lecz niestety z pustym wykazem letnich przejść w Tatrach Wysokich. Magister Tatarnictwa - zapracowany student, wielbiel wszystkich mikroelementów z napisem "Made in Taiwan", jedyna osoba posiadająca odpowiednie papierki na działalność górską. Autor tekstu -

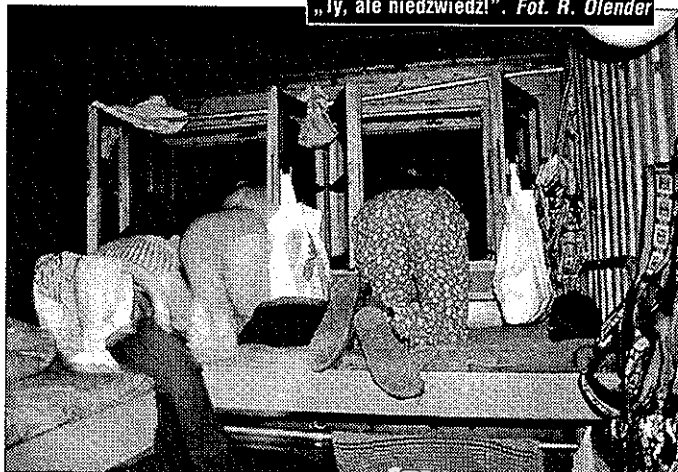
Nowicjusz - adept tatarnictwa, byłem parę tygodni przed legalną "szkółką", a więc bez specjalnego doświadczenia górskiego. Jestem bardzo wdzięczny Leaderowi, że zaproponował mi wyjazd - "nic nie uczy lepiej niż samo życie!"

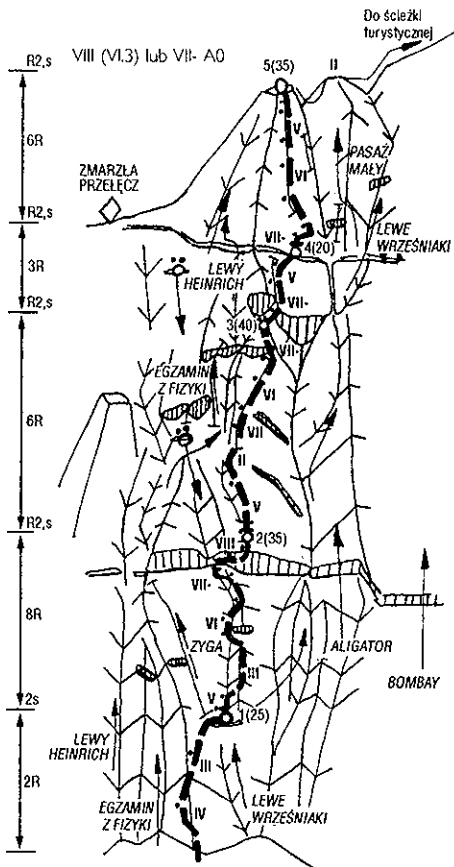
Skład ekspedycji był bardzo zróżnicowany, a oświadczenia składane przez niektórych uczestników zapowiadały bardzo interesujący wypad. I tak, chęć zabrania przez Budowlanica czekanomłotka zamiast młotka

skalnego (zaiste drobna to różnica) została przyjęta gromkim śmiechem przez pozostałych członków wyprawy - "... chyba żartujesz, będziesz się wspiął solo ...", "Jak tak, to ja nie jadę !!!" - padały opinie. Finał był taki, że młotek się znalazł, a prezes "dziabki" nie zabrał. Po zapakowaniu się do nowiutkiej "Ielkowskiej" limuzyny ruszyliśmy pełni nadziei i pełni obaw (wyjazd z takimi pomysłami mógł oznaczać... wszystko).

Pierwsze godziny zdawały się potwierdzać tę obawę! Troska Nowicjusza o zdrowie współtowarzyszy spowodowała, że przestrzeń powietrzną w aucie wypełnił, delikatnie mówiąc, niezbyt przyjemny zapach. Jak się okazało, zabrał on krople żołądkowe, które wylewając się (na całe szczęście w reklamówce) były źródłem specyficznego zapachu. Po zlokalizowaniu tej "ekologicznej bomby", trunek został "eksmitowany" z pędzącego, z prędkością światła, pojazdu, a Nowicjusz z

„Ty, ale niedźwiedź!”. Fot. R. Ofender





**„Mu-Mu-Mu” - VIII
schemat z magazynu „Góry” nr 51-52**

nałożył dla taterników słownictwem "objechał". Dalej podróż przebiegała bez większych problemów.

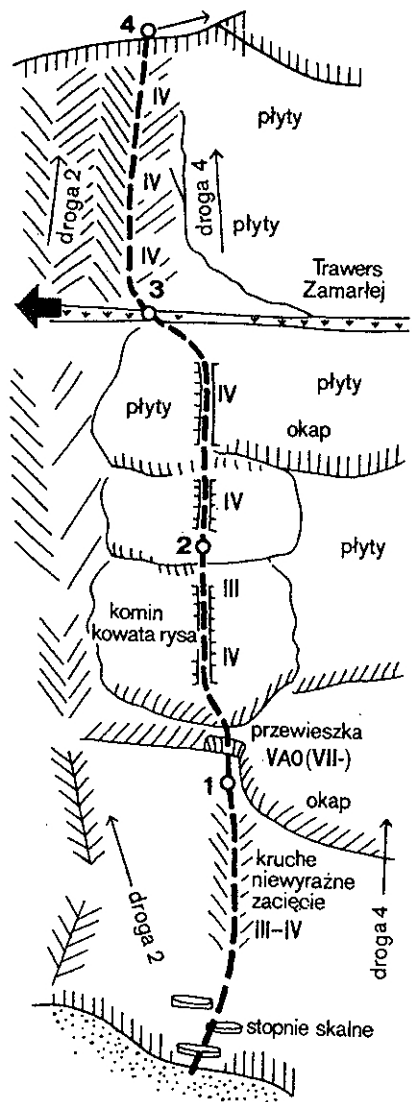
Podhale przywitało nas taką zlewą, jakby ktoś chciał wypłukać z naszych zacnych główek ideę alpinizmu. Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło, dzięki temu Leader mógł zobaczyć, w których miejscach jego nowiutki auto... przecieka, zalewając przy okazji nogi pasażerów. Jednak kilkuminutowe przekleństwa pod adresem władarzy meteorologii spowodowały, iż nagle się przejaśniło (siła perswazji?!). Po kilku minutach wpatrywaliśmy wszyscy płn. ściany Giewontu.

Jest, Zakopane i ta kochana "kupa kamieni". Po zaopatrzeniu się w niezbędny prowiant (nie każdy musiał), ruszyliśmy bus'em na Palenec. Kilka ekstremalnych skrętów i wyprzedzeń "woźnicy" i po paru chwilach, wdzięczni Stwórcy, że zechciał ocalić nasze istnienia, byliśmy na parkingu, gotowi do drogi. Niemożność załatwienia transportu i siąpiący deszcz wymusiły na nas szybkie tempo dymania drogą Oswalda Balzera. Marsz wypełniały dywagacje na temat jego celu tzn. Czy iść do Moka czy do "piątki"? W ostatecznym rozrachunku wygrała druga opcja.

Do schroniska, idąc dol. Roztoki, doszliśmy na raty. Trójkowa ucieczka i ... minut później zamykający stawkę Nowiejusz. Po zwaleniu na ziemię plecaków i zameldowaniu się w przytulnej "czwórce" podziwialiśmy, przy piwie oczywiście, idealny tatrzański zmierzch dnia. Długo nie było dane nam tak niewinnie siedzieć, kilkugodzinna podróż do Zakopanego autem i Roztoką do schronu z warami przyciskającymi "zadki" do głębi dawała się we znaki. Jeszcze tylko rozchląbić szpej, "pipi, paciorek i spać!!!", aż tu nagle... jak grom z jasnego nieba, prezesowskie flaczki! "Prezes, fuj. Jak ty możesz to jeść?" zabrzmiał, obudzony wonią tego "wspaniałego" dania, trójkowy chórek. Jak się okazało zabrał był on kilka słoików tej substancji. Wszyscy z podziwem dla Budowańca, że taszczył to wszystko do góry, zaszyli się ponownie w swych śpiwórkach.

Ranek następnego dnia był... nijaki. Lecz chęć zmierzenia się z drogami na Zamarłej Turni powodowała, iż odważnie szykowaliśmy się do wyjścia. Wybór partnerów, dróg i na-pelnienie butelek wodą z pluszem to były rytuały powtarzane codziennie przez nas, podczas pobytu w dol. Pięciu Stawów Polskich. Wieczory zaś spędzaliśmy, przy piwku oczywiście, na rozmowach z "okołokrakowską" tuszczą wspinaczkową i podziwianiu odwiedzającej nas niedźwiedzicy, która objadała się pod naszymi oknami - słodki widok!

Wspinaliśmy się głównie na Zamarłej (patrz schematy), ale nie brakowało wypadów np. do dol.



„Aligator” - VII-. Schemat z przewodnika „Zamarła Turnia” Składowskiego i Wołoszyńskiego.

Buczynowej w poszukiwaniu "filara Biela", który na złość gdzieś się schował we mgle. Monotoniję życia łośników w profesjonalny sposób burzył Magister, wyciągając nas np. nad Wielką Sikławę lub

spacerki wzdłuż stawów. Tempo podejść narzucał "wuefista", jeśli nie siedziałś mu "na kole" to nie było szans dorównać mu kroku.

Łoiliśmy drogi o różnych trudnościach. W dzień kiedy każdy z zespołów "sickał" swoją najtrudniejszą drogę (Leader i Magister - Mu-Mu-Mu VIII; Budowlaniec i Nowicjusz - Aligator VII-) wydarzyło się kilka sytuacji, które w ujemny sposób "karmiły" naszą psychę. Otóż będąc przed trudnościami dróg usłyszeliśmy szum spadających kamieni wprost na grupkę gapiów, którzy stojąc pod ścianą, bez kasków, przyglądali wspinającym się zespołom. Po chwili uciekali przed spadającymi "telewizorami", zaś po uspokojeniu się sytuacji wrócili z powrotem w to samo miejsce - "głupców nie sieją, sami się rodzą". Gdy wszyscy odetchnęli, dał się usłyszeć wrzask lecącego wspinacza. Jak się okazało pomylił był on drogę "Klasyczną" ze znacznie trudniejszym "Heinrichem". Po przejściu trudności, nie założywszy przelotów... odpalił. Taka sytuacja spowodowała, iż spędziliśmy trochę czasu na uspokajaniu serduszek. Aligator został dokończony, a z Mu-Mu-Mu musieli się wycofać z przyczyn technicznych (techniczna słabość w bułach - dop. A.T.).

Jak wiadomo schronisko w "piątce" rządzi się swoimi prawami. Znanie jest z tego, że posiada specyficzną obsługę, lotnicze kible na których można ćwiczyć mięśnie nóg, a nie posiada tego czego poza piwem i górami, jak każdy człowiek, łośnik potrzebuje najbardziej czyli papieru toaletowego. Gdy frustracja Leadera sięgnęła zenitu udał się on do baru w celu uzyskania "srajtaśmy". Wrócił rozgoryczony beczelnością "barmanki" - "... jeśli nie ma papieru to proszę sobie kupić chusteczki higieniczne za 1,20 zł." - usłyszał - no tak, klient nasz pan.

W sobotę wieczorem zadecydowaliśmy, że niedzielnego ranka opuścimy schron i udamy się przez Świstówkę do Morskiego Oka. Ten ostatni sobotni wieczór miał upłynąć jeszcze w atmosferze towarzyskiego spotkania, lecz niestety nic z tego nie wyszło. Rozgoryczeni takim obrotem spraw, zgo-

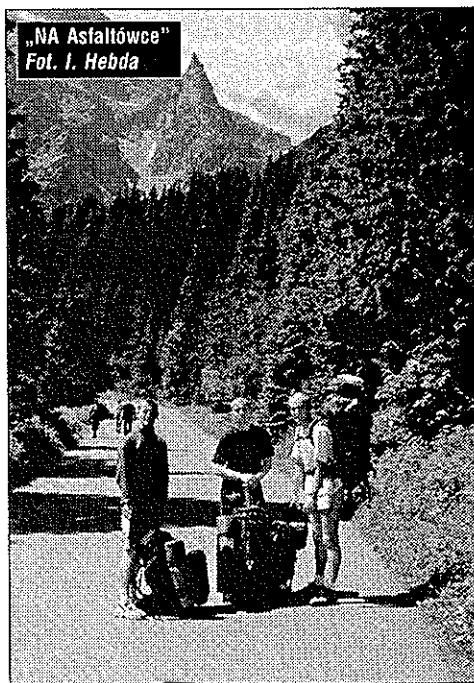
dnie nucąc "... laa, laaa, laaaa Wiśniówkaaaa..." zaszyliśmy się w schroniskowe pielesze.

Niedzielnego ranka, wg wcześniejszych ustaleń, ruszyliśmy do Moka. Podczas wędrowki, wśród tatrzańskich dośwokek i niedźwiedzich? odchodów, niepewna pogoda zmieniała się i przy długo oczekiwanej "lampie" podziwialiśmy panoramę Morskiego Oka ze Świstowej Czuby. Po niespełna pół godzinie staliśmy już na "asfaltówce". Chwila przerwy na sesję zdjęciową i jeszcze tylko parę kroków.

Po dotarciu do celu musieliśmy załatwić dwie kwestie: znaleźć jakieś prycze i wolny stolik, na którym mogliśmy skosztować upragnionego obiadu. Po kwadransie Budowlaniec wrócił z tarczą. Na nocleg przypadła nam wieloosobowa sala w Starym Schronisku, a "schabowszczaki" z frytkami i sałatką musieliśmy jeść na dworze.

Po obiedzie Leader zagadał: "...chodźcie coś zaskiepić dzisiaj, coś łatwego i szybkiego...". Po niedługich namowach dziarsko "zaatakowaliśmy" Taternicką Książkę Wyjść z zamiarem wpisu do niej "nadzwyczaj trudnej" drogi Kunickiego na Kopie Spadowej. "... Ty ktoś łoi na Kazalnicy, na Schodach..." krzyknął Magister, "... dobra nie ma czasu, zobaczymy na miejscu, idziemy!" zawyrokował Leader. Droga "Kunickiego", jak to tatrzańska "dolna piątka", trudniejsze okazało się zejście wśród "pałętającej się pod nogami" okropnej kruszyźnicy. Wracając brzegiem Czarnego Stawu przyglądaliśmy się zawodnikom walczącym na legendarnym urwisku. "Ej, popieprzyli drogę, są na ŁaP'ie, ty ale jaja, popatrz..." odezwał się Budowlaniec. "No, masz rację, mogą nie zdążyć jak będą tak dalej rzeźnić" odparł Leader, spoglądając na schemat. Po chwili przestoju ruszyliśmy w dół. Dzięki przemyślanej mowie Leadera zapoznaliśmy się ze schroniskowym personelem, co zaowocowało (przynajmniej u niektórych) nowymi, wartościowymi znajomościami. Korzyści, dla naszych cały czas głodnych brzuchków, płynące z tych znajomości objawiały się w postaci darmowych skrawków z szarlotki, którymi objadaliśmy

się podczas wieczornych biesiad przy piwie - bezalkoholowym oczywiście. Po powrocie z popularnego tojenia zasiedliśmy obok historycznego schroniska, wraz z przesympatycznym personelem (również z sezonowego baru na dole), do wieczery. Po wypowiedzeniu magicznego zaklęcia - "Duże piwo z sokiem x 4 i skrawki proszę", stół nakrył się talerzami z wysypującymi się skrawkami oraz kufkami ze złocistym napojem. Strawę wywąchali jednak "ulubieni" filance i chcąc nie chcąc rozpoczęliśmy gorącą dyskusję, której temat i zakończenie były od razu do przewidzenia. Naszym rozmówcą okazał się, ponoć sławny?, "Michałek", którego postawę można określić słowami Andrzeja Machnika - "Najbardziej nadećci są kastraci i impotenci!". W trakcie kolacji zjawili się... (jak się później okazało) dwaj aktorzy z Kazalnicy. Wygląd zdawał się podpowiadać, iż uporali się z największym tatrzańskim problemem: staniali się na nogach i mieli zaplastrowane więk-



Opolski akcent na "Niżnych"

W masywie Niżnych Rysów powstała nowa droga o specyficznej nazwie - "Zajeżdźnia Szatana". Droga biegnie 300 m grzędą ograniczającą zach. żleb z prawej strony. Trudności wahają się pomiędzy II, a III. Czas czteroosobowego zespołu - 1,5 godz. "Ostatni problemat..." jak określają ją autorzy. W skład szturmującej ekipy wchodziło: Andrzej Machnik - Gliwice (46), Andrzej Miszkiewicz, członek "Jeti" - Opole (19), Bigi Wieszczyk - Częstochowa (20), Zbigniew Ziemiński - Gdańsk (30). W czasie przejścia autorzy nie asekurowali się, posiadany sprzęt to friend, karabinek i taśma... w plecaku!!! Czekamy na powtórzenia!

(at)

Cichy "ukoronowany"

Jak podało radio ZET (29.10.br.), polski alpinista, pierwszy zdobywca wraz K. Wielickim Mount Everestu w zimie 1980 roku, od niedawna ex prezes Polskiego Związku Alpinizmu, Leszek Cichy, zdobył "Koronę Ziemi". Wchodząc na Piramidę Carstensch (5030 m n.p.m.), najwyższy szczyt Australii i Oceanii, stał się jedynym Polakiem, który zdobył najwyższe szczyty wszystkich kontynentów: Europy (Elbrus 5642 m n.p.m.), Azji (Mt. Everest 8850 m n.p.m.), Ameryki Płn. (McKinley 6149 m n.p.m.), Ameryki Płd. (Aconcagua 6960 m n.p.m.), Afryki (Kilimandżaro 5895 m n.p.m.) i Antarktydy (Mt. Vinson 5140 m n.p.m.). Gratulacje!!!

(at)

zość palców, a tymczasem... "Cześć, co robiliście?" - ktoś zagaiał. "Aa, byliśmy na Schodach" - padła odpowiedź. Jak się okazało to dwaj "wytrawni" taternicy (po kursie skałkowym, drugi raz w życiu w Tatrach, jeden młodszy od drugiego), istni "Dumb and Dumber" (ang. "Głupi i głupszy") w polskim wykonaniu. Stłukli sobie palce, bo młotek nie działał jak należy... Po tym "horrorze" Budowlaniec nabrał apetytu na czterystumetrowe urwisko, jednak Leader szybko sprowadził go na ziemię. Po wychyleniu kolejnego dzbana udaliśmy się do Starego Schroniska spać.

Pobyt w Moku był znacznie krótszy od tego w "piątce". Po zrobieniu, z Budowlanicem, "Wacław spituje", na pd. zach. ścianie Mnicha, Magister wrócił do domu. Ja podczas wspinaczki z Leaderem na "Północno-wschodnim filarze Miegusza", w "inteligentny" sposób, uszkodziłem sobie kostkę (zrzucając na nią wcale niemały kamyk), co przesunęło mnie do rezerwy. Budowlaniec z Leaderem zdążyli zasiękać jeszcze "Międzykancie" na Mnichu i trzeba było już wracać.

Wracaliśmy w dobrych (chyba?) nastrojach. Trochę szkoda, że tak szybko trzeba było wracać. Wszystkie cele zostały osiągnięte. Namawiam wszystkich opolskich fojtantów do takich jak nasz, kilkuosobowych wyjazdów. Można jechać w dwie osoby, ale klimat towarzyszący większemu wypadowi jest znacznie lepszy. Dla tych, którzy planują w przyszłym roku odwiedzić Morskie Oko przypomnam, że hasło "Duże piwo z sokiem x 4 i skrawki proszę." Nadal tam obowiązuje !!!



❖ *Budowlaniec - to ksywa wymyślona na potrzeby tego opowiadania (tak jak pozostałe). Nie odnosi się ona do wyglądu, wykształcenia czy kultury osoby, która się pod nią kryje, a wzięła się stąd, że osoba ta dzielnie walczyła w ścianie w czerwonym, rzucającym się w oczy, budowlanym kasku.*

BIURO PODRÓŻY

Obozy i wczasy narciarskie

- Czechy
- Francja
- Austria
- Włochy

Imprezy turystyczne
krajowe i zagraniczne



Opole, ul. Krakowska 53
tel. (077) 454-60-62, 454-60-63

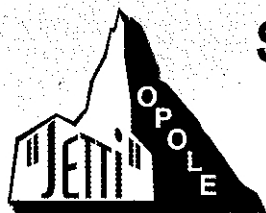
SKLEP SPORTOWY

Sprzęt narciarski i snowboardowy

- Rossignol
- Fanatic

Sprzęt wspinaczkowy





Stowarzyszenie Miłośników Gór i Sportów Górskich "JETTI" OPOLE

ORGANIZUJE:

IMPREZY PLENEROWE "TEAM BUILDING"

Oferta jest kierowana do dużych firm,
towarzystw ubezpieczeniowych
oraz innych przedsiębiorstw,
w których silna motywacja
i zgranie zespołu ludzkiego
stanowi o sukcesach firmy

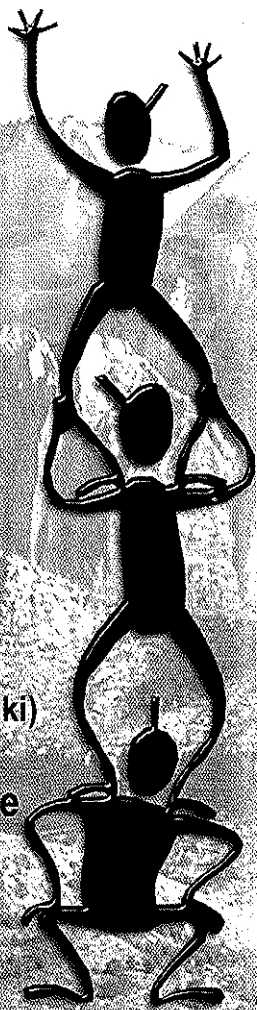
Imprezy organizujemy
w wybranym rejonie skalnym:

- Polska (Jura Krakowsko-Częstochowska, Sokoliki)
- Czechy (okolice Jesenika)

Gwarantujemy wyżywienie, zakwaterowanie
oraz przede wszystkim dobrą zabawę.

Przykładowy wybór konkurencji:

- wspinaczka skalna
- drabina
- ruchomy most
- pomnik
- most Tarzana
- zjazd na linie
- skok zaufania
- teczka szefa



INFORMACJE SZCZEGÓŁOWE:

tel. (077) 455 86 34, 0604 3



www.kwopole.pl